Cena 10 groszy (180.000 Mk.)

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

PRENUMERATA WYNOSI:
w Kaliszu miesięcznie 2 zł.
Z odnoszeniem do domu 2 zł. 50 gr.
Na prowincji z przesyłką pocztową . . . . 3 zł.
Zagranicą . . . . 5 zł.
Cena pojed. egzemplarza 10 gr.

GAZETA KALISKA

Pismo codzienne, polityczne, społeczne i ekonomiczne.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za 1-szy wiersz milim. lub jego miejsce na str. 1. 2. 3. gr. 10.
Nekrologi gr. 10. zwyczajne gr. 5
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI,
Kalisz, Al. Józefiny 1. Tel. № 91.
Otwarta od 9 do 7 po poł.

№ 167 (7797) Czwartek, dnia 24 Lipca 1924 r. Rok XXXII

Triumfy parlamentarne.

„Czas“ krakowski pisze:

Ostatni tydzień prac sejmu obfitował w nielada powodzenia parlamentarne poszczególnych grup i osobistości, powodzenia smutnej sławy, o ile chodzi o prestige państwa zewnętrzny i wewnętrzny, lecz zato znakomite, o ile chodzi o zadowolenie ambicji i intryg partyjnych.

I tak Związek ludowo narodowyc, a w szczególności p. Stanisław Grabski, chlubnie się zapisali w bogatej już w zasługi dla dobra ojczyzny karcie naszego parlamentaryzmu, popularnie zwanego sejmowładztwem, forsowaniem sławetnego pomysłu rekonstrukcyjnego, ofiarą którego padł, usunięty na dłuższy czas poza nawias czynnego życia politycznego, p. Stanisław Thugutt. Chaos, jaki zapanował w szeregach „Wyzwolenia“ wskutek całej tej afery rekonstrukcyjnej grożący wprost rozbiciem klubu, również zapisywać należy na konto posunięć „państwowych“ narodowej demokracji.

Natomiast gorzej wypadł popis tego stronnictwa, o ile chodzi o drugą jego ofiarę, hr. Zamoyskiego. W styczniu bieżącego roku ordynat wbrew głębokiemu swemu przekonaniu i jasno wyrażonej woli zmuszony został dzięki usiłowaniom narodowej demokracji w najwyższem miejscu do przyjęcia teki spraw zagranicznych. Z poświęceniem godnem lepszej sprawy znosił on cierpliwie wszystkie ciernie tego urzędu, wszystkie zarzuty wywoływane brakami, z istnienia których doskonale zdawał sobie sprawę, których jednak usunąć nie umiał — wbrew najlepszym chęciom. Trwał też na narzuconej mu placówce, gotów do ustąpienia z nakazu wyższego, lecz zdecydowany nie dać się pokonać na parlamentarnej arenie, pewny poparcia przyjaciół z Komitetu narodowego. Ładnego się tu jednak doczekał zawodu. P. Stanisław Grabski i inne filary narodowej demokracji najspokojniej przeprowadziły przetarg z szefem rządu o tekę spraw zagranicznych, nie wtajemniczając zupełnie obecnego dzierżyciela teki, będącego przecież ich mężem zaufania. I tak hr. Zamoyski, który w innych warunkach byłby kandydatem na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej, dzięki temu stronnictwu nietylko został politycznie uniemożliwiony, lecz i opuszcza służbę rządo

wą ze słusznym uczuciem żalu do tych, którzy świadomie lub nieświadomie tak przyjacielską oddali mu usługę, odchodząc w zacisze prywatne wśród pozorów niedopuszczalnych nawet w stosunku do obalonego parlamentarnie ministra.

Obecnie żądne dalszych jeszcze ofiar w swojej myśliwskiej gorączce politycznej stronnictwo to stara się uśmiercić z miejsca jedynego poważnego kandydata naprawdę fachowego — hr. Aleksandra Skrzyńskiego. W tym celu urabia się odpowiednio, piastowca Dębskiego, prezesa sejmowej komisji spraw zagranicznych, w sprawie rzekomej winy Skrzyńskiego w niedojściu do skutku kombinacji parlamentarnej Thugutt — Grabski. Podła ta insynuacja jest oczywiście zwyczajną intrygą, bardzo zręcznie obmyśloną i kolportowaną, w celu skompromitowania tak zasłużonego działacza. W podobny sposób jest również „buntowany" prezes chadecji Chacinski. Równocześnie dla zamydlenia oczu w całej tej grze umiejętnie lansowane jest nazwisko znanego i powszechnie cenionego prof. Kucharzewskiego. Jest on kontrkandydatem Skrzyńskiego lansowanym przez prawicę, a wskutek zaliczenia go w poczet t. zw. aktywistów, mają cym uchodzić w dziwnych naszych polskich warunkach za lewicowca! Aleksander Skrzyński zaś mógłby mieć powodzenie w polityce, do tego zaś za żadne skarby dopuścić nie wolno, bo tego przecież, że powodzenia jego będą przedewszystkiem powodzeniami ojczyzny, suwereni nie uznają.

Nielada triumf święcił, korzystając z chaosu wywołanego imprezą rekonstrukcyjną, znakomity wó, choczeński, dr. Putek. Słynny ten demagog i prowodyr „kościoła narodowego", dawny przyjaciel Stapińskiego i ks. Okonia, prowokator antyreligijny oddawna spać nie może na samą myśl, by arcyksiążę Karol Stefan żywiecki — który aczkolwiek obcego pochodzenia i członek dynastji zaborczej — stokroć więcej uczynił w swojem długiem życiu dla Polski i Polaków od tego dziwnego suwerena z pod Wadowic, mógł wejść z powrotem w posiadanie bezspornie należących mu się dóbr. Dla p. Putka powodzenia wiecowe i demagogja warcholska są stokroć ważniejsze od wszystkich kłopotów międzynarodowych, powstałych już z jego i przyjaciół winy, od utraty Jaworzyny i kopalni Delbrücka, od stanowiska obrażonej Hiszpanji w Lidze Narodów, od wyroku tylu instancji prawnych. Widnokrąg polityczny p. Putka jest tak ciasny, że przypuszczam, że nie był jeszcze nigdzie, nawet na Giermatce, najwyższej górze choczeńskiej, skąd w pogodne dni widać i wieże Krakowa i szczyty Tatr. Jakże więc wymagać od niego, by myśli jego sięgały aż poza Pireneje! Nie wątpię, że wdzięczni kmiotkowie choczeńscy wystawią bohaterowi wojny z Habsburgami pomnik „nad Morgami" (góra w Chocznie).

TELEGRAMY.

O stanowisko min. spraw zagranicznych

WARSZAWA, 23.7. Sprawa obsadzenia teki min. spr. zagranicznych w dalszym ciągu pozostaje otwarta.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili min. Zamoyski nie wyjechał do Spały.

Zmiany na stanowiskach wojewodów.

ŁODŹ, 23.7. „Kurjer Łódzki" podaje.

W formie pogłoski krążą tu wiadomości o zmianach, jakie zajdą na stanowiskach wojewodów, a mianowicie:

Ustąpił ze stanowiska wojewody białostockiego p. inż. Popielawski, zaś na jego miejsce ma desygnowany wojewoda łódzki p. Rembowski. Na miejsce tego ostatniego desygnowany ma być wicewojewoda stanisławowski dr. Paweł Garapich.

Z rynku zbożowego.

WARSZAWA, 23.7 (Tel. wł.). Sytuacja na rynku zbożowo towarowym w dniu 21 bm. — bez zmiany. Ceny: od 11 zł. do 11,50 groszy za kwintal żyta loco stacja załadowczą najprzedniejszego gatunku, gatunków gorszych — 10 zł. Inne gatunki zboża utrzymane w cenie z dnia poprzedniego.

Wywóz koni zagranicę.

WARSZAWA, 23,7. (Tel. wł.) Zmniejszony komplet Głównego Urzędu Przywozu i Wywozu na ostatniem posiedzeniu swem postanowił zezwolić na wywóz 1000 sztuk koni karłowatych na warunkach następujących: 1) mogą być wywożone konie wzrostu najwyżej 140 cm.; 2) wywożone będą tylko osobniki męskie, wałachy, i 3) wywóz będzie bez opłat. Na wywóz 500 sztuk koni już otrzymała zezwolenie Centrala Handlowa Kółek Rolniczych, reszta zaś ulegnie repartycji w najbliższym czasie.

Wypadek automobilowy.

KRAKOW, 23,7. W sobotę na szosie Łącko Szczawnickiej zdarzył się wypadek automobilowy. Z niewiadomych przyczyn zapalił się zbiornik z benzyną, skutkiem czego cały automobil stanął w płomieniach.

Automobilem tym, kursującym stale między Starym Sączem a Szczawnicą, jechało kilkunastu pasażerów, z których kilku wyskoczyło z wozu w chwili wybuchu ognia. Dzięki pomocy przechodniów udało się niemal wszystkich podróżnych wyratować. Jeden tylko, wyskakując z automobilu, doznał złamania obu nóg.

W sprawie koncesji na radjo-telefony.

WARSZAWA, 23. Wobec szerokiego zainteresowania sprawą koncesji radjo telefonicznych dowiadujemy się, pozwolenia na nabywanie i używanie aparatów odbiorczych, oraz na zakładanie i eksploatowanie stacji nadawczych, będą wydawane dopiero po ukazaniu się przepisów wykonawczych do ustawy z dnia 3 czerwca 1924 r. o poczcie, telegrafie i telefonie. Przepisy te są obecnie opracowywane i spodziewać się należy wejścia ich w życie w ciągu najbliższych miesięcy. Dotychczas Generalna Dyrekcja poczt i telegrafów wydała tylko kilka pozwoleń na breadcasting dla osób, pracujących na polu radjotechniki naukowo.

W sprawie przerachowywania pieniędzy.

WARSZAWA, 23 W dniach najbliższych ukaże się rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie przeliczania kwot pieniężnych, wyrażonych w niektórych przepisach prawnych w rublach, koronach, markach niemieckich i markach polskich. Sumy wyrażone w rublach przelicza się po 2 złote za rubla, wyrażona zaś w koronach i markach niemieckich po 1 złotym za koronę lub markę. Sumy w markach polskich są przeliczane w sposób następujący: do 31 grudnia 1919 r. — 1 marka polska równa się 1 złotemu, do 31 12 1920 roku — 100 mkp. — zł.; do 31, 12 1921 roku 200 mkp — 1 zł.; do 31 12, 1922 r 500 mkp — 1 zł i do 31 12. 1923 r. 2,000 mkp — 1 złoty Przerachowania te nie dotyczą postanowień karnych (materjalnych lub proceduralnych) karno administracyjnych, skarbowych, porządkowych i administracyjnych, jakotez postanowień z zakresu ubezpieczen społecznych.

Pomnik dla poległych żołnierzy polskich we Włoszech

WARSZAWA 23. Szlachetny przyjaciel Polski, nasz konsul honorowy w Piemoncie Attiljo Begey wygłosił niedawno w szeregu miast i miasteczek Piemontu odczyty pod tytułem „Polonia Antika e Moderna", ilustrowane przezroczami dziejów Polski. Pomijając wartość propagandy czcigodnego konsula, poświęcił on cały dochód z odczytów na postawienie pomnika na cmentarzu ku czci zmarłych 200 żołnierzy armji polskiej we Włoszech w latach 1917 — 1919 r. Z inicjatywy organizatora 30 tysięcznej armji polskiej we Włoszech podpułkownika M. Dienstal Dąbrowy stanął w 1919 r. pomnik granitowy na cmentarzu obozu polskiego La Madvii di Chivasse, obecnie zaś Włosi, żywo pamiętający czasy tworzenia armji polskiej we Włoszech, której miasta Medjolan, Turyn, Bergano i Chivasse ofiarowały 4 pułkom sztandary — na skutek niezmordowanej inicjatywy konsula Begey składa nowy dowód serca i pamięci dla Polski. Obywatele nasi nie wiele wiedzą i zapominają o chlubnej historji tworzenia armji polskiej we Włoszech.

Podniesienie oprocentowania wkładów oszczędnościowych.

WARSZAWA, 23. Komunikują nam, że od dnia 1 sierpnia rb. podniesione zostaje oprocentowanie wkładów w obrocie oszczędnościowym Pocztowej Kasy Oszczędności z 4 i pół procent na 9 proc. w stosunku rocznym.

List z Jastarni na Helu.

Dojeżdżając do Jastarni obawiałem się czy dostanę jakiekolwiek locum, gdyż wszystkie, możliwe do zamieszkania miejsca, nie wyłączając strychów, są przepełnione. Tak się jednak szczęśliwie złożyło, że już w dziesięć minut po zejściu z pociągu, siedziałem przy stole i śniadałem w pensjonacie p. n. Uzdrowisko Polskie; okazało się, że nie znając osobiście nikogo byłem dla wielu osób znajomym z estrady w Krakowie, Poznaniu, Łodzi itd., to też przyjęto mnie bardzo życzliwie w nadziei, że „kiedyś" „może cośkolwiek" „jakąś jedną piosneczkę" — pomimo najszczerszej chęci z mej strony do dziś dnia nie mogłem, bo w całej Jastarni, prócz ręcznej harmonji i kilku trąb „ostatecznych", żadnego instrumentu niema. Gości letników moc, chyba conajmniej połowa Warszawy i po ćwierci z każdego z większych miast Rzeczypospolitej—przeważa płećmdła, inaczej piękną zwana. Pogoda naogół znośna; bywają dnie nawet bardzo piękne, 16 i 17 lipca zaznaczyły się dla bardzo wielu w bardzo bolesny sposób — po całodziennym upale na plaży, na której opalono wszystkie części ciała ludzkiego, dostępne dla słońca, wieczorem nastąpiła katastrofa: tysiące szpilek zaczęło kłuć całą doczesną powłokę, więc ani siedzieć, ani stać, ani leżeć nie wiem czyby nawet wisieć można; o poruszeniu ręką, nogą a nawet głową również niema mowy. Całe ciało koloru rózowawo czerwonego pali poprostu; najbardziej delikatna bielizna zdaje się uszyta z tłuczonego szkła; ciało spuchnięte, także nawet pięści ze złości ścisnąć nie można. Po dwóch dniach ból się zmniejsza, skóra natomiast przyjmuje barwą brunatną.

Polskie słońce i polskie morze nie pytają się o pozwolenie osmalenia polskiego obywatela jesteś na plaży podczas upału, konsekwencje bardzo proste i jasne. Cała plaża usiana różnobarwnemi kostjumami: różowe, niebieskie, granatowe, zielone, żółte białe, czerwone, czarne itd. wszystko to mieni się w słońcu tysięcami odcieni i barw. Wszystkie piękności na plaży odbywają swój codzienny przegląd poczem rozbiwszy się na małe grupki z piskiem wchodzą najpierw jedną nóżką, potem drugą, dopiero fala podbiegając z szumem do brzegu oblewa je całkowicie. Poznanie się z kimkolwiek odbywa się przeważnie w morzu lub na piasku, według wszelkich prawideł „bon tonu" w smokingach tylko na biodrach i w sukniach kapeczkę głębszych — bez trenów. Wieczorami ożywia się t. zw. „Komarowa Aleja" — długa około 4 kilometrów; nazwa najzupełniej zasłużona, bo tysiące tych arcy złośliwych i krwiożerczych stworzonek płci żeńskiej, czatuje na swoje ofiary i tnie je bez miłosierdzia, ze szczególnem jednak upodobaniem po gołych nogach.

Trzeba zaznaczyć, że wszyscy tutaj chodzą albo na bosaka, albo w płytkich pantoflach; nikt by bowiem nie zdążył i nie mógł wysypywać co krok piasku, który, nie wiadomo jakim sposobem dostaje się do obuwia i niszczy w przeciągu godziny najlepsze pończochy i skarpetki; co parę więc kroków zdejmuje się owe pantofle, wytrzepuje piasek i wszystko w porządku. Otóż komary mają używanie na bosych nogach i nóżkach i zmuszają w chwilach zwierzeń, przysięg itp. do raptownych okrzyków nie licujących z powagą czarem i nastrojem „ich dwojga" podczas cudnej nocy lipcowej. Naokoło szumi las, a parę kroków szumi morze, ci „oboje" przytuleni także coś szemrzą, tylko te komary.. obrzydliwe podłe komary... przeszkadzają!

Do pewnego rodzaju emocji należy jazda żaglówką na pełnem morzu; wczoraj właśnie wróciłem z takiej wycieczki zziębnięty, przemoczony do suchej nitki. Morze było dość burzliwe, a żaglówka nasza, podjechawszy na szlak okrętów i parowców czekała na większą falę. Otóż zdarzyło się że niemiecki parowiec, dążący z Hamburga do Gdańska, obdarzył nas conajmniej półtorametrową falą, która zajrzawszy do naszej łodzi była bardzo zdziwiona, że stała się przyczyną pisku i wyrzucania jej z łodzi, wykręcaniem naszych płaszczów gumowych. Jechało nas 20 osób i czterech rybaków; otóż jednemu z jadących wicher zerwał panama; chcieliśmy poświęcić go polskiemu morzu ale rybacy nie chcieli się w żaden sposób zgodzić, twierdząc, że jest „bardzo drogi i ładny", więc odwróciwszy żagle udali się razem z nami na poszukiwanie uciekiniera; przy zmianie żagla, a więc przy przesiadaniu z jednego boku na drugi, znowu jakaś ciekawska fala zajrząła no i została w łodzi mieliśmy więc już wodę po kostki — zaczął się znowu lament i pisk, ktoś przechylony przez burtę jechał o wiele prędzej niż my, więc trzeba było wracać, tembardziej, że grzywy zaczynały coraz więcej robić się białe i rzucało naszą żaglówką jak łupinką. Po pewnym czasie sokole oczy rybaków dostrzegły zbiega, i jeden z nich przegiąwszy się chwycił go osolonego, mokrego, nieco zawstydzonego z nieudałej wycieczki. Jako argument rybacy przytoczyli jeszcze i to, że byłoby ujmą dla ich morskiego i rybackiego honoru gdyby go byli nie znaleźli i wyłowili. Bajeczni są ci czy też te „dzieci morza" ze swoją, angielską flegmą i spokojem bywają chwile naprawdę przykre, zdaje się że już łódź nie wytrzyma uderzeń fali, a taki jegomość, siedząc na samym nosie łodzi, pyha sobie z fajeczki, lub śmieje się od ucha do ucha — dla niego to pono najwygodniejsza kanapa. Co dziwne, że ten morski naród, bardzo rzadko albo nigdy się nie kąpie. Jedna staruszka rybaczka wywnętrzając się prze

demną powiedziała, że 3 razy w życiu kąpała się, dodając, że dlatego tak rzadko się kąpię, bo „woda zimna". Wszyscy jednak są dość czyści, w chatach murowanych bardzo czyściutko.

Ludność tu od wieków polska, głęboko religijna i z pewnem nabożeństwem wyrażająca się o Polsce. Drą z nas bo drą, ale dlaczego „reboki" mają nie drzeć kiedy „gorole" drą? Niemniej bardzo — pierwszorzędny pensjonat, rozrzucony po rybackich domkach, utrzymanych we wzorowej czystości z czterorazowem bardzo obfitem, smacznem i zdrowem pożywieniem kosztuje dziennie 10 złp. Ślicznie tu więc przyjeżdżajcie kto może... pogoda prześliczna...

Pisane na plaży w niedzielę 20 lipca br.

Ł. J. S.

KRONIKA.

— Z TEATRU LETNIEGO.

Wtorkowa premjera Teatru Letniego pokazała, iż dyrekcja dokłada wszelkich starań, aby za minimum opłaty wejścia dać publiczności kaliskiej jak najwięcej sympatycznych i urozmaiconych wrażeń. Niepowszechną atrakcją dla kaliszan był śpiew znakomitej interpretatorki p. Janiny Madziarówny, z pośród publiczności „Złotko ja tak całuje słodko", to też niektórzy panowie czerw. i obcierali pot z czoła jak po łaźni „Pajacyk" i „Katarzyna" ostatnie nowości sezonu dopełnią, bogaty program tej wszechmiar zdolnej artystki. Pan Łoskot wystąpił jako „Alembik" i „Fachowiec bez fachu" oba te monologi były gorąco oklaskiwane i ogólny wzbudziły zachwyt. Pani Z. Faliszewska odtańczyła z werwą oberka, a w duecie z p. T. Morozowiczem pełne finezji tango. Michałowski, ten bezkonkurencyjny recytator wzbudzał jak zawsze salwy dyskretnego śmiechu a uskarżał się na psy przyległego ogródka. Pozatem uzupełniają program panie: Walewska, Wiśniewska i Renard jako bolszewik. Jako konferencierka zadebiutowała zawsze miła pani Basia Halmirska. Całość programu przedstawia się nad wyraz dodatnio i zajmująco i może zadowolnić tak wybredną publiczność jak jest kaliska. —

— Z TOW. SP. „PROSNA".

Dowiadujemy się, że w myśl zapowiedzi, w dniu 22 bm. o godz. 4.40 rano wyruszyła wycieczka kolarska pod kierunkiem wice kapitana Wojcickiego na Hel.

Kolarze stanęli w Kruszwicy o godz. 3 po popołudniu.

— MAJÓWKA STRAŻACKA.

Urządzona w ubiegłą niedzielę doroczna majówka naszej Straży ogniowej udała się znakomicie. Wedug programu, Straż udała się in corpore o godz. 9 rano do kościoła św. Mikołaja, gdzie Mszę św. odprawił kapelan wojskowy ks. Bolek. W czasie Mszy grała orkiestra strażacka, śpiew solowy wykonał p. Herbich.

Po nabożeństwie Straż ogniowa poprzedzona przez kilkunastu strażaków na udekorowanych rowerach przemaszerowała z wice-komendantem p. Szpechtem i orkiestrą na czele do lasu Winiarskiego, łaskawie użyczonego przez pana K. Schłoessera.

Rodziny strażaków oraz liczny zastęp dzieci tychże pojechały na umajonych wozach, dostarczonych przez komendanta Straży, p. Feliksa Karśnickiego.

Miejsce zabawy było pięknie udekorowane, przy stołach zasiadło o godz. 12 w południe kilkaset osób.

Po pierwszym posiłku rozpoczęły się tańce, następnie wyścigi i inne atrakcje o nagrody.

W godzinach popołudniowych przybyli do lasu: prezydent miasta p. Szarras, prezes honorowy straży p. Bukowiński z małżonką, prezes Zarządu p. dyr. Cygański z komendantem p. F. Karśnickim i inni, których strażacy owacyjnie witali.

Zabawa trwała do zmroku, poczem nastąpił powrót.

Tu jednakże zwrócić należy uwagę strażaków, że dawniej Straż inaczej wracała do miasta z majówki, a mianowicie, cały korpus powracał z kolorowymi latarniami, pochodniami i ogniami sztucznymi, w roku bieżącym widzieliśmy tylko nieliczną garstkę powracającą w szeregach z orkiestrą do miasta i to strażaków starszych, a gdzie się podziała młodzież strażacka?? Odjechała podobno wozami. Tego nie wolno robić. Ostatni z lasu wyjechali o godz. 11 wiecz. wice komendant Szpecht i gospodarz M. Łągiewski, którzy prawie sami sprzątali rekwizyta gospodarcze.

Wreszcie panował pewien chaos przy wozach. Wozy dostarczone były wyłącznie dla rodzin strażaków, tymczasem nieprawnie ulokowało się na nich dużo obcych osób i multum dzieci. Robienie o zmroku porządku wywołałoby ekscesy i w rezultacie dużo starszych kobiet z dziećmi wracać musiało pieszo.

Poruszamy publicznie te kwestje w tej nadziei, że wpłynie to dodatnio na przyszłość. Majówki strażackie cieszą się zawsze frekwencją ze strony mieszkańców miasta, porządek organizacyjny nie powinien jednakże na tem cierpieć zwłaszcza w takiej instytucji, jaką jest Straż ogniowa.

— BETON NIEPRZEPUSZCZAJĄCY WODY. Wiedeńskie gazety podają szczegóły niezwykłego wynalazku inżynierów tamtejszych. Beton w połączeniu z mydlinami robi się nieprzepuszczalnym dla cieczy. Okazało się że mydło w połączeniu z cementem, a raczej z jego składowymi częściami tworzy taki związek chemiczny, który nie przepuszcza płynów. Stosując ten nowy wynalazek, można robić rezerwoary i rury betonowe które najzupełniej zastąpią żelazne, a będą o wiele tańsze. Wynalazek ten ma zatem wielkie znaczenie i w przyszłości znajdzie szerokie zastosowanie. Recepta na tego rodzaju beton jest następująca: na metr kubiczny betonu daje się 6 — 8 funtów szarego mydła. Wody bierze się na 800 funtów cementu—180 litrów. Sekret polega na tem, że woda wapienna, która się tworzy przy połączeniu z cementem, łącząc się alkalicznemi częściami mydła, tworzy nieprzepuszczalny t. z. „Calcium Oxyd", który dostaje się w pory betonu.

— RZEMIEŚLNICY A USTAWA PRZEMYSŁOWA.

Centralne Towarzystwo Rzemieślnicze zorganizowało w dniu 18 lipca całodzienne obrady, nad projektem ustawy przemysłowej i Izb Rzemieślniczych.

Na obrady prowadzone pod przewodnictwem prezesa C. T. Rzem., posła J. Rudnickiego zjechało z prowincji 73 delegatów izb i organizacji rzemieślniczych. Do stołu prezydjalnego zaproszono pp. Zakulskiego z Krakowa, Szyzmera ze Lwowa, Staszaka z Poznania, posła Soboty z Katowic, Br. Webera z Warszawy i inż. Króla z Krakowa.

Referował projekt ustawy inż. St. Kwasieborski, sekretarzował p. M. Ciożerdziński. Przebieg obrad i uzgodnienia poszczególnych zasadniczych punktów ustawy przekonał obecnych o najwyższem zainteresowaniu się przyszłem ustawodawstwem dla świata rzemieślniczego, a jednomyślność wniosków rokuje nadzieję, że w ministerstwie przemysłu i handlu stanowisko rzemieślnika wykwalifikowanego — ustawowo dyplomowanego będzie wzięte pod uwagę i nadużycia zabezpieczone.

W skład delegacji do ministerstwa przem. i handlu weszli: prezes J. Rudnicki, poseł St. Kwasieborski, inż. jako referent, pp. Piszczałowski i Libczyński z Warszawy, pp. inż. Król, Kosobudzki, Zakulski i Bem z Krakowa, pp. Szyzner, Płaszek, Łukaszewski i Jahl ze Lwowa, pp. Staszak Jaszczak, Wrembel i Szyller z Poznania, pp. Sobota poseł, Wojnar, Gambiec i Szmigiel z Katowic, pp. Grobelny, Bischof z Grudziądza, pp. Erociński i Mejciński z Łodzi, pp. Borejsza Wysocki, Gawroński i Gerczyński z Wilna, pp. Dudkowski, Pawlak i Lewandowicz z Bydgoszczy p. Smuga z Częstochowy, p. Sztylter z Kalisza pp. Bekwa i Kluźniak z Kielc, p. Tymoszuk z Sosnowca, pp. Stoziński i Dzioch z Inowrocławia, pp. Sieczkowski i Zakrzewski z Gniezna, p. Kopydłowski z Radomia, p. Malinowski z Królewskiej Huty i p. Kopydłowski z Krotoszyna.

W Dżungli Kochinchiny

4) *romans z francuskiego.*

— Posterunek 32, i nic ponad to. Czy nie dano ci bliższych szczegółów?

— Owszem powiedziano mi że to jest u podnóża wzgórza Pukesu

Usłyszawszy tą nazwę Jakób, podniósł głowę, dzięki czemu nie zauważył niedostrzegalnego prawie drgnięcia palców boya, który rozlewał napoje, nie zauważył, że parę kropli melanżu upadło na tacę, rzecz prawie niesłychana u wyszkolonych boyów, którzy są bardzo zręczni.

— Pukesu? Czekaj! Czy to nie będzie na wydmie nad brzegiem argo.

— Tak jest, tak dalece, że część tylko drogi odbędę wozem, resztę wodą

— Wiem już teraz — mówił Jakób, przywołując wspomnienia — byłem tam raz na wywiadzie.

Przykry to kraj ,niepewny i wcale niezabawny, w środku dziki niemal, pod samym pasmem gór, które są granicą Birmanji. Nie stąpa się tam po różach mój stary

Piotr uśmiechnął się niedbale. Patrzył na zaludniającą się ulicę. Jakaś zgrabna Anamitka w czarnej jedwabnej tunice, otulona białym szalem, przykuła jego uwagę. Śledził z upodobaniem czarno białą plamę, jaką stanowiła jej postać nurzając się to wynurzając z tłumu.

— Mniejsza o to — rzekł. Nie przybyłem tu dla zabawy, a zresztą nie ukrywano mi w dyrekcji, że nie będzie to miłe miejsce pobytu.

— Zbyt miłe! z pewnością nie — potwierdził Jakób, bo najwpierw trafisz teraz na sezon deszczu, a potem żyć ci przyjdzie wśród złomów skalnych, w kraju nie dostatecznie zbadanym; a będziesz miał zaledwie 12 milicjantów ze stacji wojskowej. Posterunek jest bardzo wysunięty, nieprawdaż?

— 32, okręg Moj.

Usłyszawszy to, Bressond skoczył z miejsca.

— Okręg Moj! ależ na Buddę, to jeszcze gorzej niż myślałem! Ładnie cię urządzili na początek. Ale poco? poco posyłają tam administratora cywilnego, jakim jesteś.

Piotr zaciekawiony, niezwykłem podnieceniem przyjaciela, patrzył na niego pytająco.

— Przydzielono mnie do posterunku, wraz ze świeżo mianowanym porucznikiem. Wybór zaszczytny. Będziemy sami organizować okręg, lecz cóż jest wreszcie tak szczególnego w posterunku 32.

Jakób potrząsnął głową.

— Co jest szczególnego — nie wiem, a co gorsza że nikt w gruncie nie wie, to pewna. W każdym razie, że w całym Laosie, niema równie podejrzanego zakątka. A to jego przywrócenie niedawne, to dobry kawał

— Jakto? — zagadnął Piotr.

— A bo widzisz, stacja ta założona została przed sześciu czy siedmiu laty. Objął ją znany ci zła się porucznik Longere. Lecz nie upłynęło jeszcze pół roku, gdy nie było już ani stacji ani porucznika Longere: woda zniosła wszystko, jak przynajmniej opowiadano. Rząd przyjął do wiadomości to wyjaśnienie lecz odtąd przez całe trzy lata nie było już wcale mowy o posterunku 32. Aż pewnego pięknego dnia, jeden z naszych biurokratów, wyszperał w swoich papierach ślady istnienia stacji i uznał za niezbędne przywrócić ją, jakoby dla ubezpieczenia panowania naszego w Indochinach

W tej chwili przejeżdżał właśnie dorożkarz Sajgoński, usadowiony na swym wysokim koźle. Jakób skinął na niego i wraz z Piotrem opadli na poduszki siedzenia, rzuciwszy poprzednio piastra na marmurowy stolik cukierni.

— Do ogrodu botanicznego! — rozkazał Bressond Saisowi, jak zwą anamickich dorożkarzy. Konie ruszyły z kopyta, drobne, lecz silne krajowe, o gęstej rozczochranej grzywie. Woźnica, tytułując swych gości mianem mandarynów, wiózł ich w stronę wybrzeża, gdzie sterczał cały las masztów należących do dżonek, sampanów i różnych innych czółen i bacików, kursujących po rzece. Wieczór zapadał, od rzeki szło nieco chłodu i świerzości. Piotr, usadowiwszy się wygodnie, dotknął ramienia kolegi, pytając:

— I cóż dalej?

— A! o tym posterunku 32? Więc oczywiście przywrócono go i dla odmiany wzniesiono zabudowania na stoku wzgórza, aby ich woda nie zniosła. Wysłano drugiego mego kolegę nazwiskiem Dorsel i przez jaki rok szło wcale nie źle. Po upływie tego czasu, spadła jak bomba do Sajgonu wiadomość, że posterunek 32 został znów zniszczony. Tym razem nie woda, lecz ogień. Pożar strawił budynki, a Dorsela przywieziono do szpatala w takim stanie, że się nie mógł z nikim rozmówić. Po czterech dniach umarł, nie złożywszy żadnych zeznań ani wyjaśnień. Reszta załogi zginęła również. Słowem nikt nigdy nie dowiedział się bliższych szczegółów o drugiej katastrofie posterunku 32. W każdym razie to zastanawiające: dwa takie wypadki jeden po drugim.

Ekwipaż wiozący obu młodych ludzi, złączył się w tej chwili z całym sznurem podobnych ekwipaży, które kursowały o tej godzinie w alei, posuwając się wolno krok za krokiem, by ludzie mogli przyjrzeć się sobie wzajemnie i powitać. Pojazdy te były bardzo rozmaite: wygodne powozy i wysokie tilbury wózki dwukonne zaprzężone „w strzałkę" itp. Na ciemnych poduszkach siedzeń, stały się w kolorowych plamach barwne, często jaskrawe suknie przejeżdżających kobiet. Widok ten nastręczał tyle tematu do uwag i spostrzeżeń, że przyjaciele zapomnieli całkiem o groźnym posterunku i jego dziwnych losach

Jakób Bressond z ręką przy czapce, salutował prawie nieustannie, rozdawał uśmiechy i ukłony. Piotr, który tu nikogo nie znał, rozsiadł się wygodnie i słuchał z półuśmiechem uwag przyjaciela lub wpatrywał się w egzotyczny krajobraz, tak mu jeszcze obcy. Z obu stron pola ryżowe, zalane wodą, tworzyły jakby bagnistą szachownicę, w której brodziły z pluskiem czarne bawoły, popędzane przez poganiaczy

(d. c. n.)

Nowości wydawnicze księgarni M. Arcta

Konopnicka M. i Noskowski Z. Spiewnik dla dzieci. Wydanie 4. Str. 112 Cena 2,80, w opr 3,80

Znany powszechnie śpiewnik dla dzieci Marji Konopnickiej i Zygmunta Noskowskiego wyszedł w 4 wydaniu zwykłem i 2 wyd taniem, podzielonem na dwa zeszyty. Spiewnik ten zawiera pieśni dla dzieci od lat 6 do 14, dlatego w podziale zeszytowym uwzględniono wiek dzieci 6—10 w zt. 1 i 11—14 w zt 2 Wysoka wartość muzyczna i pedagogiczna tego śpiewnika nie wymaga już oceny i polecenia. Wydanie staranne, ozdobione piękną okładką z rys An Gawińskiego.

Kraszewski J. 1 Dwie królowe Powieść historyczna z czasów Zygmunta Starego. Wydanie popularne, skrócone. Str 92 Cena 1

Koniec panowania Zygmunta Starego, intrygi królowej Bony, małżeństwo i początek panowania Zygmunta Augusta — oto kanwa, na której snuł Kraszewski tę powieść historyczną. Z obszernej, trzytomowej całości oryginału streszczono ją do rozmiarów 92 str., zachowując starnnie właściwą treść i przebieg dziejów owych lat. Nie traci przeto nic książka na swej wartości w wydaniu popularnem, natomiast staje się bardziej dostępna dla szerokich mas i młodzieży szkolnej.

Kraszewski W. inż. Podręcznik do analizy chemiczno technicznej. Część 1. Str 168 Cena 5,80

Zadaniem analizy technicznej jest przedewszystkiem badanie surowców, używanych w danej gałęzi przemysłu, dalej kontrola przebiegu przeróbki, wreszcie badanie produktu gotowego. Przemysł chemiczny stosuje prócz sposobów naukowych, sposoby specjalne, ściśle zastosowane do potrzeb danej gałęzi. Sposoby te nie zawsze odznaczają się byt wielką dokładnością, ale mają tę zaletę, że mogą być szybko wykonane, co dla kierownika ruchu ma daleko większe znaczenie, niż rozbiór bardzo ścisły, lecz wymaga dłuższego czasu.

Najdokładniejszy rozbiór będzie bez wartości, jeżeli otrzymane wyniki nie odpowiadają przeciętnemu składowi danego produktu i dlatego też w technice zwraca się ogromną uwagę na dokładne przygotowanie prób, przeznaczonych do rozbioru. Książka inż. Kraszewskiego jest pierwszym w literaturze naszej podręcznikiem do analizy chemiczno technicznej, przeznaczonym dla szkół wyższych i potrzeb przemysłu. Napisana na podstawie wieloletniego doświadczenia autora, który jest prof. Uniw. Stefana Batorego w Wilnie, odda niewątpliwie właściwe usługi.

Praca dzieli się na 17 rozdziałów, zawierających: Badanie materjałów opałowych stałych. Mierzenie temperatury Woda. Rozbiór gazów Objętościowe oznaczenie gazów. Bezwodnik kwasu siarkawego i kwas siarkawy Kwas siarkowy. Sól kamienna Siarczan sodowy Kwas solny. Soda Sole potasowe Przemysł chloru. Związki azotowe. Zaprawy Nawozy sztuczne Szkło Glina. Wyroby gliniane.

Giełda Warszawska w Złotych.

New-Jork	5.18½
Londyn	22.82
Paryż	0.26.80
Szwajcarja	0.95.50
8% pożycz. zł.	0.70
4% poż. prem.	0.58
Bony zł. S. II A.	0.85
Listy Tow. K. Ziem. 4½	2525

Złoty = 1.800.000 mk.

Redaktor [illegible] Wydawca — „Gazeta Kaliska" Spół. z ogr. odp. Druk „Gazety Kaliskiej" Aleja Józefiny 1.